Nr. 332 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, niedziela dnia 19 lipca 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
popołudniowy .	8 halerzy	popołudniowy .	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Ze sfer ludowych.

Lwów, 18 lipca.

(Następstwa przeniesienia „Przyjaciela ludu" do Krakowa. — „Towarzystwo ochrony ziemi" i działalność ks. Stojałowskiego).

Donosząc swego czasu o przeniesieniu redakcji *Przyjaciela ludu* ze Lwowa do Krakowa, wyraziliśmy zadowolenie z tego faktu, a to zarówno w interesie stronnictwa ludowego, jak i w interesie stosunku do innych stronnictw politycznych. Organ obozu ludowców, ich monitor, istniejący w tej części kraju, gdzie o stronnictwie ludowem polskiem, jako frakcji politycznej, nie może być mowy, — nie mógł ani należycie spełniać swego zadania dla Zachodu, bo nie miał z nim ciągłego czucia, ani też nie oddziaływał dodatnio na stosunki polskie w Galicji wschodniej, które, jak wiadomo, są wręcz odrębnemi. Że mieliśmy słuszność, dowodzą najświeższe numera tego wydawnictwa w nowej, krakowskiej jego siedzibie. „Przyjaciel ludu" staje się mniej politykiem i polemicznym agitatorem, a natomiast sięga głębiej w duszę i potrzeby tamtejszego włościaństwa i omawia jego sprawy społeczne, ekonomiczne i kulturalne. Stara nawyczka surdutowców, kierujących siermięgami, odzywa się wprawdzie zawsze jeszcze w „dogryzkach" pod adresem wszystkich, co nie noszą siermięgi, ale obok tej sztucznej kastowości, widzimy w piśmie bliższą obserwację rzeczywistego życia i spraw ludu.

Zamiast wstępnego artykułu o „panach" i „szlachcie" znajdujemy w ostatniem wydaniu (nr. 28) bardzo dobrze napisaną opinję o włościańskich teatrach amatorskich. Jest również bezstronny przegląd działalności kółek rolniczych (z tradycyjnym jednak „dogryzkiem" o jaśnie oświeconych); są sprawy powiatowe, wiadomości z Ameryki i — co najważniejsza — odważna a dobra odprawa ks. Stojałowskiemu, za szerzenie wśród ludu moskalofilstwa. Wielokrotnie już zwracaliśmy uwagę ogółu na to, że ks. Stojałowski w każdym numerze swego pisemka stara się polskich włościan zjednać dla rządu rosyjskiego. Czyni to równie sofistycznie, jak bezwzględnie. Apelowaliśmy nawet do pism ludowych, aby przeciwdziałały szerzeniu tej trucizny. Obecnie widzimy, że znalazłszy się na właściwym gruncie, *Przyjaciel ludu* spostrzegł to największe przewinienie przeciw interesom całego narodu i poczyna reagować na moskalofilskie krętactwa księdza-redaktora.

Ale z innej jeszcze, a wcale ciekawej strony oświetla organ ludowców działalność ks. Stojałowskiego. Znajdujemy w powołanym numerze artykuł o znanem Towarzystwie ochrony ziemi, przy której to sposobności odmalowano w znamiennych barwach pieczołowitość księdza-redaktora o dolę włościan. Dla charakterystyki tego moskalofilskiego opiekuna ludu, przytaczamy odnośną korespondencję *Przyjaciela*, podpisaną przez włościanina Stanisława Dracza z Towarni. Brzmi ona w skróceniu:

„Obszar dworski w Towarni został rozparcelowany w roku 1893 przez „Towarzystwo Ochrony ziemi", którego dyrektorem był ostatniemi Franciszek Zalański. Przez nieuporządkowanie sprawy parcelacyjnych, nabywcy gruntów byli bezustannie w ogromnych kłopotach.

Jeździliśmy na zgromadzenia Towarzystwa, ale to nic nie pomogło. Udawaliśmy się do sądów, ale to wszystko było na darmo. Tak się prowadziło do roku 1901. W r. 1901 Towarzystwo kredytowe ziemskie we Lwowie poczyniło kroki już do licytacji i miało nas wyzuć ze wszystkiego. Gdyśmy się o tem dowiedzieli, z rozpaczą zebraliśmy między sobą, ile kto mógł dać, chociaż resztki, co kilku jeszcze było winnych Towarzystwu za grunta, zajął ks. Sablik i Sciera. Zapłaciliśmy część długu do Tow. kredyt. ziemskiego i koszta postępowania kroków licytacyjnych około 600 koron. Wtenczas zaskarżyliśmy „Tow. ochrony ziemi" o wyekstabulowanie długów, a w razie niewyekstabulowania o 30.000 koron na pokrycie tych długów, bo Towarzystwo ochrony ziemi zobowiązało się kontraktem, do roku po zaintabulowaniu nas za właścicieli, wszystkie długi ciężące wyekstabulować, a zostaliśmy zaintabulowani już w roku 1898. Sprawa rozpoczęła się w lipcu w sądzie handlowym w Krakowie, a w listopadzie sąd wydał wyrok, że Towarzystwo ma do 14 dni wystawić kwity ekstabulacyjne, albo złożyć 50.000 koron.

Dr. Dobija, adwokat Towarzystwa, wniósł rekurs i wyższy sąd zniósł wyrok jedynie dlatego, że nie wystawiły sąd prowadził rozprawy. Dopiero orzeczeniu wyższego sądu wnieśliśmy rekurs do Wiednia, a Wiedeń nie zatwierdził żadnego orzeczenia, tylko polecił sądowi krajowemu w Krakowie jeszcze raz tę sprawę na nowo przeprowadzić i wszystkie koszta pierwszego procesu przepadły.

„W roku 1902 rozpoczął się drugi proces w sądzie krajowym, ale też i „Towarzystwo ochrony ziemi" się zmieniło. Zalański ustąpił, a objął drugi, lepszy lupiskóra chłopski, Stojałowski. Wtedy, chociaż za skończyć za poradą Zalańskiego, po przeniesieniu dostały mi się w ręce listy Zalańskiego, pisane do Stojałowskiego, gdzie narzekał Zalański na ludowców i pisał tak: „Żeby nie ludowcy, to sprawa by całkiej inaczej poszła. Trzeba użyć wszelkich środków, ażeby ludowców zgnieść i niech ksiądz od Dobiji wymaga, ażeby jak najdłużej sprawę przeciągał, by ich zniszczyć ze wszystkiem". I tak Dobija robił; co mógł, to wnosił, aby jak najwięcej było terminów. Lecz Pan Bóg się zlitował, bo Dobiję zabrał, chociaż nie ukończył procesu. Wtenczas ks. Stojałowski obrał sobie podobnego Dobiji, dra Włodzimierza Lewickiego, swojego kolegę, którego obwoził jako kandydata na posła ludowego i wychwalał go pod niebiosa, a teraz go wziął do odzierania skóry z ludu. Drugi proces kosztował nas o wiele więcej jak pierwszy, bo Stojałowski potrafił więcej kłamstwa podawać i różnych świadków stawiał, którzy mogli kłamać, choć byli z jego strony, bo była przysięga, bo i my musieliśmy brać adwokata, by który mimowoli nie skłamał.

Dziwnem było Stojałowskiemu, że my takie ogromne koszta łożymy, więc dowiadywał się przez swoich zaufanych, skąd my na proces pieniądze bierzem. I my musieliśmy płacić na proces, bo rozchodzi się o nasze majątki, ostatni cent się brało i tak się wlekło do 12 maja 1903 r.

W maju br. była ostatnia rozprawa i sąd krajowy orzekł tak samo, jak pierwszy, że do 14 dni Tow. ochrony ziemi ma wystawić kwity ekstabulacyjne. Lecz Stojałowski ponownie wniósł rekurs przeciwko temu orzeczeniu. Otóż aż rozpacz bierze, co ten obrońca ludu, poseł ludowy, robi z ludem. Wszyscy, którzyśmy zakupili grunta, złożyliśmy całe swoje majątki, jaki kto miał i wypłaciliśmy nietylko, co się należało według umowy, ale różne procenta, pozaliczane naprzód o kilka miesięcy. Jeszcze nawet niejeden z nas nie myślał kupować, a Zalański już mu policzył procent od całej sumy, za jaką zgodził. A oprócz tego tle różnych narobił kosztów, to trudno wyliczyć, dość, że każdy musiał złożyć mniej więcej drugie tyle, za ile zgodził i do tego jeszcze nie jest pewnym swojego, bo dotychczas wiszą nad nami, jak nad biedną ptaszyną jastrzębie: dyrekcja skarbu, Towarzystwo kredytowe ziemskie, ks. Ignacy Sablik, Piotr Sciera, ks. Stojałowski nie chce dopuścić, aby już raz tę sprawę uregulować.

Jest to nauka dla innych, jak trzeba uważać na kupno gruntów, a broń Boże od „Towarzystwa ochrony ziemi" i innych spółek włościańskich, „Towarzystwa samopomocy", które Stojałowski w swoich gazetkach ogłasza, a figuruje w tem, jako dyrektor poseł Skołyszewski z Wielickiego."

Tak przedstawia się opieka ks. Stojałowskiego nad ludem.

Z dziejów komisji kolonizacyjnej.

Gospodarka komisji kolonizacyjnej od wielu lat jest przedmiotem krytyki, pojawiającej się nawet w publicystyce niemieckiej. Głosy tego rodzaju podzielić można na dwie kategorje. Jedni, rozdrażnieni, że komisja zawiodła nadzieje szowinistycznie natychmiastowego, radykalnego wzmocnienia niemczyzny w Prusiech i Księstwie Poznańskiem, zamykają oczy na rzeczywistą gospodarkę i wołają o coraz to większe, nowe fundusze. Głosy te zwyciężyły na poprzedniej sesji parlamentu, a wyrazem zwycięstwa były uchwalone nowe fundusze antypolskie. Nie brak jednak takich, którzy stale wykazują, że powodem *fiasca* jest bezrząd komisji, która marnotrawi poprostu grosz publiczny. Jednym z takich głosów, jest obszerny artykuł w *Reichsbote*, p. t. „W sprawie reorganizacji komisji kolonizacyjnej". Autor, osiadły w Księstwie, zna stosnnki dokładnie; krytykując bezlitośnie, popiera twierdzenia faktami.

Jakże wygląda ta instytucja, która w przeciągu paru pokoleń miała Polaków wyplenić z ziem między Odrą i Wisłą?

Autor zarzuca przedewszystkiem komisji nieznajomość stosunków: sprowadzanie kolonistów z dalekich okolic Niemiec, a pomijanie przy osiedlaniu miejscowej, niemieckiej ludności. Koloniści, sprowadzani z dalekich stron, nie rozumieją zadania, które im cały zakrój kolonizacji nakłada. Kupując ziemię bez konkurencji, tanio, zazwyczaj świetny na razie robią interes; następnie wyzyskują wszelkie ulgi, których komisja na pierwsze lata nabywcom swoim udziela, poczem sprzedają ziemię i powracają zazwyczaj w rodzinne strony z zarobkiem w kieszeni. Sprzedaż przychodzi im łatwo, ponieważ popyt na ziemię bardzo wielki, a podaż dość ograniczona. Tak np. jeden z kolonistów, który w roku 1897 nabył od komisji kolonizacyjnej 120 morgów, przyczem musiał wykazać się z 9000 marek gotówki, sprzedał posiadłość tę po sześciu latach za 16.000 marek nowemu koloniście, który posiadał tylko 6000 marek gotówki, a resztę ceny kupna pokrył wekslami i hypoteką. Ta sama więc włość, która tylko rentą i 1000 marek, jakie komisja kolonizacyjna pierwszemu właścicielowi dopożyczyła, była obciążoną, ma teraz do oprocentowania, oprócz renty, 10.000 marek. W ten sposób miejsce kolonisty, który słusznie oszacowany został na 12 marek podatku dochodowego, zajął inny, który od fikcyjnego już tylko dochodu opłaca 2 marki. Taką drogą, dzięki komisji kolonizacyjnej, wytwarzają się niemieckie gminy żebracze, które mają niemczyznę wzmocnić, a w rzeczywistości ją osłabiają.

W uwagach o warunkach sprzedaży, występuje autor ostro przeciw t. zw. „Freijahre", tj. przeciw zwalnianiu kolonistów przez pierwsze trzy lata od wszelkich podatków, ciężarów, a nawet i renty. Ulgi te działają nader demoralizująco, szerząc między kolonistami zbytek i wymagania, nie odpowiadają zaś ani materjalnemn, ani socjalnemu ich położeniu. Miłe na razie, z czasem ulgi te wywołują rozgoryczenie, bo po trzech latach rajskiego życia, kolonista uważa wprost za krzywdę opłacanie podatków, renty itp. Coraz to więcej malkontentów głosi publicznie swe niezadowolenie tak z urządzeń komisji kolonizacyjnej, jak wogóle z urządzeń państwowych. Całe gminy zasypują urzędy skargami i prośbami, a urzędnicy nie wiedząc co począć i nie umiejąc dać sobie z niemi rady, starają się wszelkimi sposobami unikać nawet styczności z takiemi buntującemi się gminami.

Innym kardynalnym błędem komisji kolonizacyjnej, są za wysokie wymagania, stawiane co do kapitału, z którego nabywca kolonji wykazać się musi. Komisja tworzy kolonje 50—120 morgowe i żąda, aby nabywca posiadał 5—20.000 marek gotówki. Odsuwa więc *a priori* wszystkich tych, którzy posiadają 1.000 do 3.000 marek, to jest klasę najliczniejszą. A przecież — pisze — jedynie małe tworząc gospodarstwa, możnaby rocznie osiedlić w prowincjach wschodnich po 1.000 kolonistów i osiągnąć ostateczny cel kolonizacji: — zniemczenie tych okolic. Polskie banki parcelacyjne, które małe rozsprzedają parcele, w jednym roku więcej kolonistów osadzają, aniżeli komisja przez 17-letni przeciąg swej działalności osadzić zdołała.

Obszerniejszy ustęp poświęca autor osiedlaniu kolonistów niemieckich, sprowadzanych z Galicji, Królestwa Polskiego i południowych gubernji cesarstwa. Uważa on ich za element bardzo podrzędnej wartości, nie dający najmniejszej gwarancji, nie rozumiejący przypadających mu zadań cywilizacji — pragnący jedynie własnych zysków. „Trzeba zaś pamiętać — woła autor — że każdy kolonista kosztuje państwo 6 do 8 tysięcy marek", kończy zaś pesymistycznie, że: „jeżeli tak dalej pójdzie, to uratowanie wschodnich kresów stanie się bardzo wątpliwem".

Pesymism to usprawiedliwiony; dowodem nietylko dzieje komisji kolonizacyjnej ale i roczniki statystyczne ruchu ludności.

Ostatnie wybory są także wymownym tego dowodem.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 16 lipca.

(Niepewność. — Spekulacja bawełniana w Ameryce. — Zamykanie fabryk wyrobów bawełnianych. — Nowy typ szyn kolejowych. — Nieurodzaj chmielu w Czechach.)

(fr) Pomimo nieprzyjęcia dymisji dr. Koerbera i ogłoszenia tak pochlebnego dlań pisma cesarskiego, nie ma giełda zaufania w trwałość obecnej sytuacji politycznej. Nosi ona na sobie piętno bardzo niebezpiecznej tymczasowości, sztucznego przedłużenia żywota gabinetu, który aczkolwiek żadnych wyjątkowych dobrodziejstw giełdzie nie wyświadczył, ale bądź co bądź żył z nią na stopie przyjacielskiej. Co będzie w jesieni, gdy obstrukcja czeska zjawi się znów w parlamencie i co stanie się z zakreślonym na tak szerokie rozmiary programem ekonomicznym dra Koerbera — to wielkie pytanie, o którego rozwiązanie dziś nikt nawet się nie kusi. Że w takiej sytuacji i stosunki na giełdzie nie mogą się skonsolidować i spekulacja nie ma, jak to mówią, o co „zahaczyć", rozumie się samo przez się. To też chcieć scharakteryzować obecne stosunki, panujące na giełdzie, trzebaby chyba powtarzać stare frazesy, że „ruch jest nieznaczny", „rozmiary obrotów minimalne" itp.

Zupełnie inaczej dzieje się w Ameryce, tam życia na giełdzie aż za wiele, ale nie jest ono zdrowe, lecz grozi zniszczeniem wielu egzystencyj. Najnowszą wybujałością amerykańską jest kolosalna spekulacja giełdowa w bawełnie, której złowrogie echa odbijają się i w Anglji i w Belgji i w Niemczech, a nawet i do Austrji sięgają. Skutkiem tej spekulacji, cena surowej bawełny tak szalenie podrożała, że mnóstwo przędzalń angielskich i belgijskich zawiesiło już ruch i sto tysięcy robotników jest bez chleba. Przy takiej cenie surowca bowiem nie opłaci się tym fabrykom przerabiać bawełny, dlatego też niektóre z nich sprzedają napowrót do Ameryki w stanie surowym tę bawełnę, którą przed kilku miesiącami stamtąd sprowadziły, gdyż na tem zarabiają, podczas gdy prowadząc ruch fabryczny, traciłyby na tem.

Przed kilku dniami parowiec niemiecki przywiózł z Bremy do Nowego Orleanu 3000 balów bawełny. Podobno i czeskie fabryki wyrobów bawełnianych zamierzają bardzo znacznie ograniczyć produkcję i czekać, aż cena surowej bawełny spadnie. Początek obecnej spekulacji bawełnianej zrobił niejaki T. H. Price z Nowego Jorku. Już w styczniu skupował on bawełnę po $4\frac{1}{2}$ pensa za funt, sprzedał jednak nagromadzone zapasy z pokaźnym zyskiem. Po nim podjął spekulację na nowo niejaki D. J. Sully z Providence, w spółce z gronem nieznanych bliżej kapitalistów i wyśrubowawszy w krótkim czasie

---

(147)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

— Myślałem ci ja: braci spłacę, Wólkę sobie zatrzymam, rodzicielów w poszanowaniu a wygodzie wszelkiej w chałupie ostawię, niewiastę gospodarną pojmę, a sam do sochy a kosy się wezmę i jeno patrzeć będę, jako ty, ociec, w żupan altembasowy w święto się ubierzesz, a mać także dostojnie wyglądać będzie w robronach, jakie jej sprawię. Takem myślał, a gnał do Wólki, a ociec za łeb i w skórę!..

— Ażalim wiedział o tem, synaczku? — zachlipał pan Cyrjak.

— Oto żupan, w sam raz na ciebie panie ojcze! a oto z dukatami pas...

Pan Cyrjak ryknął płaczem i porwał syna w objęcia.

— I czemużeś mnie tego wszystkiego odrazu nie gadał, a byłbym cię może poszanował i na kobiercu dał, jako szlachcicowi przystoi.

— Nic, tatusiu, nic! wzdy od ręki ojcowskiej sromu niema!

— Stara! pocałuj syna — zawołał pan Cyrjak.

Wtedy matka do pieszczot pozwolonych się wzięła, a stary dukaty przeliczył i szacie altembasowej jął się przypatrywać. Nadszedł Pawełek i Turcio i dziwowali się bogactwu brata, a z wielkiem poszanowaniem względem niego byli, bo, po konferencji rodzinnej, cała Wólka udziałem bratu Rupertowi przypaść miała, a bracia na spłat pójść. Pan Cyrjak tymczasem w żupan się ubrał, szable przypasał i w bok małżonkę szturgnąwszy, rzekł:

— Patrzaj stara!...

Luźno trochę szata Muciuszyńskiego na szlachcicu leżała, ale paradnie w niej wyglądał.

Brat Rupert rozgadał się, o Reju i Firleju, o królu jegomości i znać było, jak niemal po słowie każdem w poszanowanie a znaczenie rósł, a po wieczerzy, gdy do snu się zabierano, posłyszał, jak ociec do matki szepnął:

— Daj mu acani pierzynę, bom sprał uczciwie.

Niedzielę całą zabawił w Wólce brat Rupert, zwiedzając kąty rodzinne, a dawnym przypominając się sąsiadom. Każdy szlachcic miał zagon własny, który własnemi rękami uprawiał; każdy prawie miał dziewkę na wydaniu i podsuwał się do brata Ruperta, jako przyszłego właściciela części Wólki... Ale brat Rupert nie miał czasu amorami się zabawiać, wiedzieli już wszyscy, że go pan Rej i dziedzic Babina z utęsknieniem czekają, że w Babinie sam król jegomość przebywa i poczet panów nie mały. Brat Rupert, zwiedziwszy chojniak i przypatrzywszy się gruszy wróblami osianej, wykąpawszy się w błękitnych nurtach Bzury, dosiadł Lafiryndę i żegnany czule przez swoich i nie swoich, ruszył po laurus babiński.

Orszak królewski posuwał się tymczasem powoli ku Lublinowi. Przed Wojciechowem zajechał drogę jego królewskiej mości pan koniuszy Spinek i przyłączył się do orszaku. Ale do niepoznania zmienił się. Twarz miał wychudłą, oczy zapadłe, bruzdy na czole jakaś tajona troska wyryła. Dostrzegł tę zmianę Zygmunt August i uprzejmie witając pana Hieronima, pytał:

— Źle mi coś wyglądasz, panie koniuszy, choryś?

— Usuwam się, wasza miłość!

— Zawcześnie!...

— Oby nie zapóźno! — wyszeptał.

Spotkał się z Muciuszyńskim, lecz udał, że go nie widzi.

Dnia następnego, gdy orszak królewski wyjechał na szerokie błonia lubelskie, od strony Babina jakiś wspaniały zastęp jezdnych się ukazał. Na czele jechał imćpan Stanisław Pszonka, a za nim Rej, Kurfanty, Wyganowski i siła innych rycerzy, ale uwagę wszystkich zwrócił Jan z Czarnolasu, którego sława głośną już była w Polszcze całej. Ten tego, ten owego poznał, ale gdy imię Jana Kochanowskiego zabrzmiało, z kolas i wozów wszystkich niewieście wychyliły się głowy, a zaczęto go pokazywać sobie a szeptać:

— On ci to jest, sławny przekładca Psałterza Dawidowego.

Jan z Czarnolasu słyszał te szepty i widział oczy wszystkich na siebie zwrócone; uśmiechnął się, wąs pokręcił i za Pszonką, do króla jegomości z należnym pokłonem, pośpieszył.

Aż tu z kupy jezdnych wysadził się Sołomerecki kniaź, purpurą szat świecił a klejnotami błyskał. Dostrzegł go Firlej — i zadrżał... Uchwycił za rękę, jadącego tuż przy sobie Stańczyka i zawołał:

— Widzisz?

— Jurek! odpowiedział Stańczyk.

— Nie strzymam!

— Co? w obecności króla?

Ale Jaśko ostrogę koniowi już dał i ruszył przeciwko Sołomereckiemu. Za nim przerażony Stańczyk i Gąska pognali. Kniaź, widząc napad, w tył się cofnął, ale rękę na głowicy szabli położył.

W tem z kupy jeźdźców wysunęła się postać panny na koniu dzielnym, a widząc do walki gotowych rycerzy, pomiędzy nich wpadła.

Była to Dosia Złotopolska.

Kniaź zżymnął się i dziewczynę objechać chciał, ale ona za rękę go uchwyciła, mówiąc:

— Jurek!... a słowoś mi dał, że wszelką urazę zapomnisz?...

I przygarnęła się ku niemu.

Firlej się zatrzymał... a Stańczyk krzyknął:

— Dośka!...

Dziewczyna poznała i przypadła do rąk opiekuna.

— Ty, Jurek?... Jurek, ty... — wyszeptał Stańczyk.

— Panie kasztelanie! — Sołomereki się odezwał — a wżdy nie tu, ani już nigdzie nam się nie spotykać.. Jako wiesz, ansę miałem do ciebie z lat dawnych, alem tej najmilejszej słowo dał, że śmiertelnemu wrogowi nawet krzywdy przebaczę. Dosieńko! — zwrócił się do panny Złotopolskiej — jam szabli nie wyjął...

Firlej zdziwiony stał i patrzał — a kniaź do Stańczyka się zbliżył.

— Żali nie wiedziałeś, żeś tę dziewczynę dla Sołomereckiego wyhodował?

Stańczyk blady był.

— Zabieram ci skarb — prawda!... ale za wychowankę dziękuję... No — cóż jak słup stoisz? — dodał, kładąc rękę na ramieniu królewskiego trefnisia. — Wżdy kniaź ją bierze, a sercem bierze i po wiek bierze!...

A Dosia ujęła za rękę Stańczyka i całując ją, rzekła:

— Ojcem mi byłeś — bądźże do końca nim...

Stańczyk drżącemi rękami objął czoło dziewczyny, do piersi przytulił, a do kniazia się zwrócił:

— Skarb — rzekłeś — iście skarb!... Miłuj ją, miłuj ją, miłuj...

I nic już mówić nie mógł.

Gąska na Jaśka patrzył, który jak senny stał i błędnemi dokoła oczyma toczył, a kniaź się zbliżył i rzekł:

— Waszmość nie słyszysz nic?

I wskazał ręką w tłum, wśród którego coś stało się.

— Krzyk jakiś! — zawołał Firlej.

— Zośka Odolaniecka dojrzała waszmość pana...

Firlej spiął konia i do wskazanego miejsca skoczył.

(Ciąg dalszy nastąpi)

cenę bawełny o 1 pensa na funcie, sprzedał swe zapasy podobno z zyskiem 800.000 funtów szterlingów. Dalszy ciąg spekulacji ujęła w swe ręce firma W. P. Browne & Comp. z Nowego Orleanu i wykupiła wszystkie zapasy bawełny, o jakich tylko mogła się dowiedzieć, przez co podniosła jej cenę na 7 pensów za funt. Obliczają, że gdyby dziś, po teraźniejszych cenach, sprzedała wszystkie swe zapasy, zarobiłaby na tem okrągło 2 miljony funtów szterlingów. Wszelako fabrykanci europejscy założyli swe veto przeciw tej spekulacji i postanowili raczej zamknąć swe fabryki, aniżeli kupować bawełnę po teraźniejszych cenach. Że to nie są czcze pogróżki, o tem świadczy rozpuszczenie personalu wielu fabryk angielskich i belgijskich i zwracanie surowej bawełny do miejsca jej produkcji. Idzie teraz o to, kto dłużej potrafi wytrzymać, — czy fabrykanci europejscy, czy spekulanci amerykańscy? Dla publiczności europejskiej walka ta musi mieć niemiłe następstwa, gdyż wywoła podrożenie ceny wyrobów bawełnianych.

Po długich studjach, zdecydowało się austrjackie ministerstwo kolei żelaznych do wprowadzenia nowego typu szyn, znacznie silniejszych od dotychczas używanych. Podczas gdy bowiem teraźniejsze szyny ważą 36 kilogramów na metr bieżący, nowe ważyć będą 44 kilogramów. Ten nowy typ wprowadzony ma być stopniowo nietylko na wszystkich kolejach państwowych, ale także na kolejach pywatnych. Celem tej innowacji jest zmniejszenie kosztów transportu towarów. Na szynach nowego typu bowiem kursować mogą znacznie cięższe lokomotywy i wagony o pojemności 25.000 kilogramów, podczas gdy obecnie najwyższe obciążenie wagonu towarowego wynosi 15.000 kilogramów.

Z Pragi donoszą, że zbiór chmielu w Czechach zapowiada się w tym roku bardzo licho. Z wiosną ucierpiały sadzonki chmielu wiele skutkiem owadów, następnie przyszła kilkotygodniowa posucha i za wielkie gorąco we dnie, a przymrozki w nocy, skutkiem czego chmiel w całym okręgu zateckim jest karłowaty i jak obliczają, nie da nawet połowy normalnego zbioru.

Mały fejleton.

Prawda.

Sokrates utrzymywał, że Prawda i Piękno to jedno. Nie widział on Prawdy, ale wyobrażał ją sobie, jako niewiastę o cudnem obliczu, z promiennemi oczyma i słoneczną aureolą około głowy. Tak też przedstawiał ją swoim uczniom, którzy mu wierzyli i miłowali Prawdę, a natomiast brzydzili się kłamstwem.

— Bo Kłamstwo — objaśniał Sokrates — chociaż to niby przyrodnia siostra Prawdy, jest uosobieniem brzydoty. Ma twarz ciemną, oczy zamglone i biegające, a ubiera się w strzępy szychów i nosi pstrą od łat przeróżnych chlamydę.

Cynik Djogenes aż się zanosił od śmiechu, kiedy słyszał ten opis Prawdy i Kłamstwa. I on nie widział Prawdy, ale ją sobie inaczej wystawiał.

— Głupi! oj, głupi! — wołał. — Rozum się pomieszał staremu! Dobrze powiada ten błazen Arystofanes, że Sokrates chodzi tylko po obłokach i jak gąbka wilgocią, tak on głupotą nasiąka. Prawda — cudna i piękna niewiasta!... Na Cerbera! śmiech mi kiszki poskręca!... A widziałeś ją kiedy, stary gracie? Nie? To głupstw nie gadaj!... Kłamstwo zasie ohydne, w dziurawej chlamydzie chadza, ciemną gębą świeci i psy na nie wyją!... Aha, psy więcej rozumu mają, więc głupstwa by takiego nie wyszczekały. Tedy powiadam ci filozofie, który nie znasz nawet siebie samego, byś nie bredził o rzeczach, których także nie znasz, albo znasz zgoła przewrotnie. Owóż Prawda nie może być to cudna dziewica, bo jest starszą od ciebie i odemnie, a starość we wdzięki się nie stroi. Każda zaś stara baba, ma i zmarszczki na obliczu i oczy jej zgasły i zębów w gębie brak. Taka też i Prawda. Ja ją widziałem, jak one Parki co nożycami tną przędziwa życia. Gdzieś ty blaski słoneczne zobaczył! Była Prawda młoda, ale nikt jej wtedy nie widział, a teraz to rzecz inna, że ją oko ludzkie nie ogląda, albowiem by się zamknęło z przerażenia. A Kłamstwo, powiadasz, ohydne! Widziałeś je tyle razy i zawsze oglądasz, a nie wiedzieć co gadasz. Żali ohydne są: upojenie życiem, uroki sławy, blask bogactwa, sny miłości własnej, słodkie pochlebstwo? A przecież to kłamstwo. Żali ohydne są: złudzenia młodości, fantazji, uczucia, one gmachy niebotyczne, one posągi ze złota i kości słoniowej Praksytelesów, one malowidła Apellesów i Zeuksisów? A przecież, na Zeusa, to także kłamstwo!... Tedy, filozofie, nie bredź i rozważaj słowa, jeśli mają być one mądrością. Stara Prawda kłamie, jeśli chce, by ją miłowano wiecznie młodą i cudną... Powiesz, że Prawda nie umie i nie może kłamać! Toś głupi! Lepiej wierz Djogenesowi, który choć psią mądrość przeżuwa, jednak szczerzej od ciebie gada. To Prawda posyła swoją siostrę, Kłamstwo, żeby ludziom oczy mydliło. Bo Kłamstwo jest ciągle świeże, ciągle się odradza i młodością pachnie. A Prawda jest stara!... Cha! cha! cha!... A ty powiadasz, że Prawda jest młoda! Cha! cha! cha! Na Cerbera, kiszki mi śmiech poskręca. Cha! cha! cha!...

I śmiał się Djogenes, aż pusta beczka, niby grzmot Zeusowy, warczała.

Potem zaś wstał, opatrzył i zapalił latarkę i poszedł szukać Prawdy, bo chciał koniecznie na swojem postawić i ludziom o Prawdzie powiedzieć.

Szukał długo, długo, aż wreszcie dopadł jej gdzieś nad brzegami Styksu. Rozmawiała z Charonem, a była taka stara, jak i ten dziad bezzębny.

Kosmyki siwych włosów okrywały oblicze zwiędłe, pożółkłe i pełne rysów, które Chronos na jej obliczu wyrzeźbił. Oczy tylko miała błyszczące jak gwiazdy, ale w tej powie starości stawały się one straszne swą dziwną przenikliwością.

— A mam cię, stara! — krzyknął Djogenes. — Teraz o tobie ludziom powiem i Sokratesa wyśmieję. Ten chmyz powiada, że Prawda a piękno to jedno. Ładne Piękno, co? Stara bezzębna wiedźma! A ci głupcy, ludzie, miłują cudną dziewicę i wzdychają do niej, jak do oblubienicy. Alem ja to przewidywał i teraz ludziom raz wreszcie powiem szczerą prawdę.

Ale Prawda poczęła prosić:

— Mój Djogenesie, mój ty największy filozofie, mój cyniku najmilszy, nie mów nic o mnie ludziom, bo mnie przestaną miłować.

— Jakże to? — odezwał się Djogenes. — Mamże milczeć, gdy Zeus byle psu ozór dał do szczekania? A jeśli mnie pytać będą?

Prawda zaś padła na kolana i składając ręce na piersiach, wyrzekła cichym błagalnym głosem:

— Tedy skłam!

Lecz Djogenes tylko splunął, latarkę zdmuchnął i wsiadł do łodzi Charona, choć nawet obola przy duszy nie miał.

Ludziom zaś kłamstwa nie powiedział.

KRONIKA.

Lwów 18 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 25° R. Pogoda.

Djarjusz lwowski.

Niedziela, 19 lipca.

Teatr miejski: „Gałganduch“, czyli „Trójka hultajska“, czarodziejska krotochwila. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Teatr ludowy: „Rinaldo Rinaldini“, sztuka. Początek o godzinie 4 popołudniu.

„Żołnierz królowej Madagaskaru“, komedja. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Na polance pod Kopcem Unji Lubelskiej, zabawa ludowa tow. młodzieży rękodzielniczej im. Kilińskiego. Początek o godzinie 4 popołudniu.

Wycieczka do Bóbrki oddziału kolarzy „Sokoła“. Punkt zborny w gmachu „Sokoła“ o godzinie 1 popołudniu.

W ogrodzie botanicznym (przy uniwersytecie): Wystawa roślin egzotycznych.

W Pałacu sztuki (na placu powystawowym): Pierwsza wystawa okrężna: Od godziny 10 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Niedziela (19): Winc. à P. — Wodzisława. — (6): Syzona W. Wschód słońca o godzinie 4 minut 25, zachód o godzinie 7 minut 43.

Dla krainy łez i cierpień... Wszelkie datki na rzecz powodzian, zechcą Sz. Czytelnicy nadsyłać do administracji *Dziennika Polskiego*, która nazwiska ofiarodawców i otrzymane kwoty niezwłocznie ogłaszać będzie w piśmie naszem.

W chwili, gdy to piszemy, dowiadujemy się, że dyrekcja teatru miejskiego urządzi na rzecz powodzian w przyszłą środę (22 bm.) przedstawienie. Możemy istotnie pogratulować dyrekcji zapoczątkowania w ten sposób wydatniejszej akcji filantropijnej i wyrażamy nadzieję, że inne instytucje lwowskie, celom zabawy służące, jak teatr ludowy, cyrk, Colosseum, chętnie pójdą w ślady teatru miejskiego. Publiczność zaś ze swej strony, powinna tłumnem odwiedzeniem takich spektaklów, przyczynić się posrednio do zebrania pokaźniejszych funduszów dla dotkniętych straszną klęską.

Wiadomości osobiste. Ks. kardynał Puzyna, wyjechał na letni pobyt do Bielan, skąd w razie śmierci Ojca św. uda się do Rzymu.

Radca dr. Alfred Zgórski, dyrektor Banku kraj., wyjechał dziś za 6-tygodniowym urlopem do Marjenbadu.

Syndyk m. dr. Pomianowski, wyjechał na dłuższy urlop. Zastępstwo syndykatu poruczyła rada miejska adw. drowi Br. Ostaszewskiemu.

Dr. Roman Barącz, wyjechał na 2 tygodnie do Karlsbadu.

Ślub. Dziś o godzinie 12 w południe odbył się w kościele św. Mikołaja ślub panny Izabeli Kretschmerówny, córki p. Karola emer. radcy wyż. sądu i Michaliny z Eckhardtów d'Eckshardtburg Kretschmerów, z p. Wiktorem z Kalinowa Kalinowskim, synem śp. Zenona i Erazminy z Komar-Gackich Kalinowskich.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Władysława Gąsieckiego dyrektorem szk. wydz. w Wieliczce; Emila Konstankiewicza nauczycielem 6-klasowej szkoły w Gorlicach; Kazimierę Ludwikównę, nauczycielką 6-klasowej szk. w Kutach; Karolinę Gadowską naucz. kier. 5-kl. szk. w Grybowie; Michała Sokołowskiego naucz. kier. 5-kl. szk. w Żydaczowie; Wojciecha Kowalskiego naucz. kier. 5-kl. szk. w Dobczycach; Eugenję Wywiórską naucz. 5-kl. szk. w Grybowie; Stefanję Ciskową, Marję Krapównę i Michalinę Gołembiowską naucz. szk. w Wieliczce; Franciszka Kołodzieja naucz. 4-kl. szk. w Wieliczce; Józefa Kwiatkowskiego naucz. 4-kl. szk. m. im. Piramowicza we Lwowie; Władysława Kaczor-Batowskiego naucz. 4-kl. szk. m. im. św. Antoniego we Lwowie; Marcina Wiąckowskiego naucz. 4-kl. szk. m. im. ces. Franciszka Józefa I w Przemyślu; ks. Nikona Romaniuka naucz. rel. gr. kat. 4-kl. w Krystynopolu; Augustę Turzańską naucz. 4-kl. szk. ż. w Grzymałowie; Antoninę Derdelewiczównę naucz. 4-kl. szk. ż. w Rozdole; Stanisława Romanicę naucz. 4-kl. szk. w Mikulińcach; Michała Kozaka naucz. 4-kl. szk. w Ustrzykach dolnych; Antoniego Skirę naucz. 3-kl. szk. w Czerniawie; Wojciecha Szatkę naucz. kier., a Katarzynę Szatkową naucz. 2-kl. szk. w Staszkówce.

Z uniwersytetu. P. Hieronim Kalitowski, rodem z Butyn, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Z politechniki. Pan Karol Reutt, rodem ze Lwowa, złożył drugi egzamin państwowy na wydziale chemji technicznej w politechnice lwowskiej.

Z kolei. Ruch ogólny na linji Kraków-Bieńczyce i Czyżyny-Mogiła, podjęty został z dniem 17 bm. Ruch na linji Kraków-Koćmyrzów, pozostaje dalej wstrzymany.

Uroczyste nabeżeństwo z powodu zakończenia wykładów w bieżącym roku akademickim odbędzie się w poniedziałek dnia 20. lipca br. o godzinie 9-ej. przed południem w kościele św. Mikołaja.

= **Fundacja im. Teofila Wiśniowskiego.** Z fundacji tej, utworzonej przez gminę m. Lwowa w 50-letnią rocznicę stracenia Teofila Wiśniowskiego na wzgórzu Kleparowskiem, udzielanym bywa co roku zasiłek w kwocie 200 k. jednemu z czeladników rzemieślniczych, Polaków. W roku obecnym podało się około 30 kompetentów. Na wniosek lwowskiej Izby rękodzielniczej, uchwaliła onegdaj sekcja V. Rady miejskiej przyznać zasiłek ten Karolowi Małachowskiemu, czeladnikowi introligatorskiemu. uchwała ta wykonaną zostanie w rocznicę śmierci Wiśniowskiego, tj. w dniu 31 lipca.

= **Nowa siedziba tow. przyj. sztuk pięknych.** Jak wiadomo, gmina m. Lwowa, poczuwając się do obowiązku popierania malarstwa polskiego, postanowiła przyjąć w swe mury wystawę obrazów tow. przyj. sztuk pięknych, wyznaczając kilka ładnych sal w będącym na ukończeniu gmachu muzeum przemysłowego. Gdy następnie komitet budowy tego gmachu rozstrzygnął kwestję oświetlenia dla poszczególnych ubikacyj, stosownie do przewidzianego dotąd ich przeznaczenia (zastosowane tam będzie światło auerowskie), zakomunikał magistrat tow. sztuk pięknych, że przystąpi wnet do instalacji oświetlenia wobec czego z korzyścią dla towarzystwa mogłoby być zamówienie dla swoich ubikacyj potrzebnego oświetlenia, bo łącznie z ogólną instalacją wypadłoby taniej. Towarzystwo uznało to, lecz cóż, kiedy muzą jest nieprzyjaciołką mamony... Towarzystwo wyznało szczerze, że nie ma środków żadnych na pokrycie kosztów instalacji oświetlenia i wniosło prośbę, by do lokalu gmina zechciała dodać jeszcze zaprowadzenie oświetlenia. Przypuszczamy, że gmina nie odmówi tej skromnej prośbie, a to tembardziej, że instalacja światła pozostanie własnością gminy, nawet wtedy, gdy towarzystwo sztuk pięknych urządzi sobie kiedyś własny dach nad głową.

= **Dozór nad porządkiem podczas targu.** W obecnej porze obfitości jarzyn, owoców, jagód etc., ruch targowy w Rynku wzrósł do niebywałych rozmiarów. Jest to w zasadzie objaw naprawdę radosny, dowodzi bowiem zwiększonej pracy i gospodarności mieszkańców okolic podlwowskich, którzy warzywnictwo rozwijają i dzięki temu zwiększają swe dochody. Atoli Rynek począł już być za ciasnym, taką moc tych artykułów jadalnych sprowadzają włościanie z pod Lwowa do stolicy, zwłaszcza w dnie targowe. Począł się więc szerzyć nieład, niebezpieczny do tego stopnia, że sprzedawcy rozkładali się ze swym towarem prawie tuż przy szynach tramwaju. Służba targowa jest u nas wogóle niedostateczną, to też o utrzymaniu porządku należytego przy dotychczasowym stanie rzeczy niełatwo było myśleć. Doszło zaś do tego, że gdy kierownik biura targowego, usiłował nakłonić sprzedające kobiety do cofnięcia się z gościńca, — spotykał się z odmową w bardzo „pierwotnym“ tonie, Wobec tego na wniosek departamentu targowego, p. wiceprezydent Michalski przeznaczył czterech pompierów do czuwania nad porządkiem w dni targowe; ustaną więc ścisk, tłok i słuszne stąd narzekania. Byłoby zaś dobrze, aby ta wzmocniona straż funkcjonowała nietylko w dni targowe, ale codziennie: wymaga tego bezpieczeństwo zdrowia i sakiewek kupującej publiczności, bo wiadomo, że w zgiełku złodzieje kieszonkowi mogą operować najswobodniej.

= **Plac Krakowski**, a właściwie część jego obok bazaru miejskiego, została uporządkowana i wyasfaltowana. Stanie tam 67 straganów targowych i dwa kioski. Stragany będą numerowane; liczby parzyste ulokują się po lewej stronie placu. Będzie to targowisko li tylko dla artykułów spożywczych. Stragany sprawi gmina, a przekupnie będą mogli spłacać je ratami; doświadczenie bowiem pouczyło, że ożywieniu targowiska przedewszystkiem stoi na przeszkodzie to, że przekupni nie stać na zakupno straganu; dogodne raty mogą więc sprawę tę uprościć

Bezpieczeństwo we Lwowie. Urocze wzgórza nad Lonszanówką, jako będące jeszcze w obrębie miasta, są wielce ulubionem miejscem spacerów zwłaszcza dla mieszkańców Łyczakowa. Niestety są te wzgórza także ulubionem miejscem pobytu różnych ostatniego gatunku indywiduów i włóczęgów, a nawet niedorostków, którzy powiązali się w formatne bandy zbójeckie i napadają, a nawet obdzierają przechodniów. Onegdaj czterech takich drabów napadło tam obywatela p. Kazimierza B. i tylko dzięki temu, że ktoś nadszedł, zdołał się p. B. uchronić od bandytów. Obecnie, gdy jest konna policja nie byłoby żadnej trudności, gdyby się kiedy niekiedy przez te wzgórza patrol przejechał. Byłoby to dobre i dla bezpieczeństwa i dla policjantów, którzyby odetchnęli świeżem powietrzem.

W sprawie znanych zajść na Kazimierzu zostali aresztowani i odstawieni do sądu karnego następujący żydzi w liczbie 10: Pinkus Friedman kupiec, Izrael Reinkauf wyrobnik, Dawid Panzer pokostnik, Jakób Anis przekupień, Simon Kaufman garbarz, Pinkus Ladner kuśnierz, Bernard Fiszler wyrobnik, Natan Berg posługacz, Mojżesz Bail krawiec z Królestw, Regina Stiel przekupka z Uhnowa.

Złośliwa mistyfikacja. Za *Głosem Narodu* powtórzyliśmy wiadomość, rzekomo z Brzeska mającą pochodzić, wedle której w Uszwicy utonąć mieli: panna Irena Bosakówna, Stanisław Woda i Jan Odroń. Obecnie *Głos Narodu* otrzymał od ojca panny Ireny Bosakównej, nauczyciela z Mokrzysk, doniesienie, że cała ta wiadomość, od początku do końca jest zmyślona i najwidoczniej w złośliwej tendencji do użytku redakcji przesłaną została. Ubolewać zaiste należy nad człowiekiem, który w tak krytycznej chwili zdobył się na odwagę robienia ludziom przykrości.

Zakopańska Cavalleria Rusticana. Zamordowanie górala zakopańskiego Czerniaka i jego motywy, odsłoniło smutną kartę z życia ludu podhalskiego.

Wedle doniesień zakopańskich korespondentów, sprawa przedstawia się jak następuje: Wskutek namowy swych rodziców, ożenił się przed laty zamożny góral zakopański Wojciech Czerniak zwany Gronik, z Messaliną góralską, Wiktorją Gronikowską, córką również bardzo zamożnych rodziców. Niestety, prowadzenie się Wikty było tego rodzaju, że młodzi małżonkowie nie żyli ze sobą ani dnia jednego, lecz zaraz po weselu rozeszli się. Ona wróciła do swych rodziców i ku ogólnemu zgorszeniu, zupełnie jawnie co chwila innego przewodnika lub urlopnika darzyła swoimi względami i wdziękami, kiedy zaś rodzicom jej czyniono wyrzuty, że córki, co gminie całej wstyd robi, nie pilnują, rodzice bronili jej i twierdzili, że nikomu nic do tego, co córka ich robi, a widać, że coś warta jest jeszcze, kiedy się chłopcom podoba...

Naodwrót, mąż jej Czerniak przyjął sobie również w dom „gospodynię“ i miał z nią nawet kilkoro dzieci. Starania jego o rozwód z żoną, by módz poślubić swą konkubinę, nie odniosły skutku.

W ostatnich czasach, głównym adoratorem Wikty-Messaliny, był utrzymywany przez nią 25 letni urlopnik Józef Sobczak Cekus, i tego też namówiła Wikta, by jej męża uprzątnął. Przybrawszy sobie do pomocy kilku parobczaków a kolegów swoich w łaskach u Wikty, po kilkudniowych libacjach, na które Wikta dostarczyła pieniędzy, porobili oni zasieki w lesie będącym własnością Czerniaka, zwabili go tam potem wiadomością, że mu ktoś las wyrębuje, a ujrzawszy go już w matni uciekli, prócz Józefa Sobczaka Cekusa, który najprzód strzelił doń, i zranił kulą, kiedy zaś nieszczęśliwy Czerniak uciekać począł, zastąpił mu drogę i dobił siekierą.

Jak już wczoraj donieśliśmy, morderca zbiegł, Wiktę Czerniakową aresztowano, zaś za pomocnikami mordercy śledzi żandarmerja.

Z naszych zdrojowisk. Według II listy gości, po dzień 10 lipca bawiło w Iwoniczu na kuracji 786 drużyn, na co złożyło się 1817 osób.

Zamach pijanego. Z Aten donoszą: w pobliskim porcie Faleron znajduje się teatr letni, do którego uczęszcza często także grecki następca tronu ze swoją małżonką. Gdy przed kilku dniami para książęca zajęła swoją lożę, otwarły się nagle za niemi drzwi od korytarza i do loży wpadł nieznajomy jakiś mężczyzna, który wśród wyzwisk i groźb, rzucił się na następczynię tronu. Książę, który jak wszyscy synowie króla Jerzego, jest mężczyzną o atletycznej niemal sile, chwycił natychmiast napastnika, rzucił go o ścianę, a następnie wyciągnąwszy go z loży, zepchnął ze schodów. Policja, która nadbiegła na krzyk przerażonej publiczności, pochwyciła spadającego u stóp schodów i zawiodła go do aresztu policyjnego. Tutaj stwierdzono, że nazywa on się Kavalaris, jest ślusarzem z zawodu i że jest pijanym do bezprzytomności. Gdy nazajutrz doniesiono księciu następcy tronu, że aresztowany, otrzeźwiwszy się, sam jest przerażony swoim zamachem, książę zażądał, ażeby wypuszczono go na wolność i zaniechano przeciwko niemu śledztwa.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 17-go, godzina 7 rana notują: Haparanda +10·0, Wiedeń +17·0, Pola +21·0, Budapeszt +19·0, Florencja +21·0, Biarritz +20.0, Paryż +21·0, Monachjum 19·0, Berlin +17·0, Memel +16·0, Wilno +11·0. Bregencja + 16·0, Gorycja +20·0, Rzym +20·0, Petersburg +13·0, Moskwa +15·0, Abazja +20·0, Lussin piccolo +22·0, Nizza +20·0.

Niski stan barometru utrzymuje się ponad Europą północną i na zachodzie wysp brytańskich; maksimum posunęło się dalej ku wschodowi. Pogoda pozostaje w ogólności piękna, sucha i gorąca. Od onegdaj nie zgłaszano prawie żadnych deszczów. Prognoza: Przeważnie pogodnie i gorąco z lokalnemi burzami.

Od redakcji. *Korespondentowi z Tarnowa.* Korespondencyj anonimowych z zasady nie zamieszczamy.

* **„Uroczystość Madrytu — czyli Walka byków“.** Taki jest tytuł nader efektownej pantominy w 16 obrazach, którą z istotnem powodzeniem od dwu dni przedstawia u nas cyrk włoski Braci Truzzich. Uczestniczy w przedstawieniu tem 150 osób — prócz kordebaletu — 40 koni i — niewidziana jeszcze we Lwowie sensacja — autentyczny, żywy, hiszpański byk! Pomimo arcygroźnej swej miny, ten „syn Andaluzji“ jest doskonale do swej roli w pantominie wyuczony, przedewszystkiem zaś dokonywa wszystkich ewolucyj i pościgów na arenie cyrkowej nie „z wolnej nogi“ — lecz na mocnej linewce, pozostającej w rękach jego wychowawcy i karmiciela. Wszelkie przeto niebezpieczeństwo i silniejsza jakaś emocja — w guście praktykowanym nieraz przy walkach byków w Hiszpanji, że mianowicie rozjuszone zwierzę przeskakuje barjerę i rzuca się w zbite szeregi widzów — tutaj jest z góry i stanowczo wykluczona.

* **Zarząd** Tow. „Równość“ składa serdeczne „Bóg zapłać“ pp.: Wandzie Zawziętównej i Oldze Filippi właścicielkom pensjonatu im. Felicji z Wasilewskich Boberskiej, za dar 30 kor. złożony na cele towarzystwa.

Zmarli:

Jadwiga z Łętowskich Straszewska, właśc. dóbr ziemskich, rafineryj i kopalń nafty w Lipinkach, zmarła tam, przeżywszy lat 77.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Wesoły inwalida“ operetka w 3 aktach Eysler'a.

Jutro w niedzielę (wznowienie) „Gałganduch“, czyli „Trójka hultajska“, czarodziejska krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Nestroy'a.

W poniedziałek nie ma przedstawienia.

We wtorek (wznowienie) „Wdowa z Malabaru“, indyjska operetka w 3 aktach Herve'go.

W środę „Słodka dziewczyna“, operetka w 3 aktach Henryka Reinhardt'a.

We czwartek „Druciarz“, operetka w 3 aktach Lyhar'a.

W piątek nie będzie przedstawienia.

W sobotę „Piękna z Nowego Jorku“, operetka w 4 aktach Gustawa Kerker'a.

W niedzielę „Straszny dwór“, opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki.

Repertoar letniego teatru ludowego. W sobotę, 18 lipca, po raz pierwszy (wznowienie) „Nad przepaścią“, wodewil w 4 aktach ze śpiewami. Występ. p. Adolfiny Zimajerowej w roli Olimpji.

W niedzielę, 19 lipca, popołudniu o godzinie 4 „Rinaldo Rinaldini“, sztuka z włoskiego w 8 obrazach. — Wieczorem o godzinie 8 „Żołnierz królowej Madagaskaru“, komedja w 3 aktach Stanisława Dobrzańskiego. Występ p. Adolfiny Zimajerowej w roli Kamilli.

Polski salon sztuki w Poznaniu. Staraniem młodego artysty-malarza, p. Krzyżanowskiego, który osiadł w Poznaniu, powstało tam „Towarzystwo sztuk pięknych“. Pierwszą jego czynnością było urządzenie polskiego salonu sztuki. Otwarcie salonu odbyło się wczoraj w sposób uroczysty. Przedstawia się on, według *Dziennika Poznańskiego*, bardzo okazale. W trzech obszernych salonach mieszczą się prace malarzy: Witołda Pruszkowskiego, Wojciecha Kossaka, Jana Chełmińskiego, Michała Wywiórskiego, W. Rossowskiego (twórcy „Skazanej“), J. Moniuszki, Gardzielewskiego („Nowiny“), Sieniawskiej, Majewskiego, Nowickiej, Krzyżanowskiego, Stryczyńskiego, Szmyta, Marcinkowskiego, Flauma i wielu innych.

Tak potrzebnej w Poznaniu instytucji, która trwałe obecnie me podstawy, życzymy powodzenia.

Dla krainy łez i cierpień...

Obraz strasznych, od dawna niebywałych klęsk powodzi ostatniej, na całem Powiślu, — z natury rzeczy — nie może być jeszcze w zupełności nakreślony. Z tego jednak, co już ogólnie wiadomo, wnosić można bez cienia przesady, że liczne dziesiątki miljonów koron ludzkiej krwawicy zniszczyła bezpowrotnie woda okrutna, że głód i nędza zaziera w oczy mnogim tysiącom najuboższych braci naszych: włościan i robotników. A ilu z nich zostało bez dachu nad głową, ilu utraciło nietylko ubożuchny plon na jednym zagonie roli, lub w małej ogrodzinie koło chaty, ale i jedyną krowę-żywicielkę dzieci, jaki taki dostatek w chacie i komorze — słowem, ledwo ocaliło życie swoje z rozszalałych fal zatopu — to wszystko w tej chwili uważać można za rzecz niewątpliwą, lecz cyfrowo oznaczyć się nie dającą jeszcze!

Zgroza też zdejmuje i żal serce ściska na myśl o tylu, tylu zgoła niewinnych, nowych ofiarach opłakanych stosunków państwowych w tej Austrji, która mając w dużym kraju naszym silne przedmurze dla swych „interesów“ państwowych, pełną dłonią czerpie zeń podatek krwi i potu, w zamian zaś nie umie, czy nie chce zasłonić „plebem contribuentem“ przed taką częstą, a do ominięcia dziś już dość łatwą klęską elementarną, jak powodzie!

Wszelakoż do rekryminacyj i gorzkich wyrzutów w kierunku Wiednia — dziś nie pora! Choć społeczeństwo nasze, ogółem biorąc, wcale niezasobne jest niestety — dzięki właśnie tej wiekowej opiece wiedeńskiej biurokracji — choć co chwila trzeba odwoływać się doń o pomoc na przeróżne cele kulturalne, czy humanitarne, nie może ono jednak żadną miarą pozostać zimnem i obojętnem na widok skrajnej nędzy, która rozpina oto czarne swe skrzydła nad olbrzymimi obszarami ziemi naszej, do niedawna jeszcze barwnej złocistymi łanami pól nadwiślańskich, dźwięczącej wesołą piosnką kmiotków, w radosnem oczekiwaniu obfitego żniwa do powszedniej pracy ze świtem dnia spieszących. A dziś... dziś te łany zamienione w brudną, szarą topiel, nad którą w miejscu wczorajszej pieśni, wznoszą się pod niebo skargi, płacze i jęki nieszczęsnych, stokroć nieszczęsnych, bo zupełnie niewinnych...

Nie możemy, nie wolno nam — wołamy z całego gardła — odwrócić się obojętnie od tej krainy łez i cierpień! Wprawdzie rząd, kiedyś może w głębokiej jesieni — gdy rada państwa na nowe borby i szacherki zakulisowe się zbierze — rzuci może jakie okruchy miljonów, wybrańszym krajom w razie podobnej klęski ofiarowywanych, tym tysiącom dzisiejszych już nędzarzy, lecz co będzie z nimi aż do tej jesieni? Tutaj więc musi stanowczo całe społeczeństwo nasze pospieszyć im z doraźną bodaj pomocą! Musimy my zwłaszcza — zamieszkali we wschodniej części kraju — czynem ofiarnym zadokumentować, że ten lud na Powiślu, to nasz, z tej samej krwi i kości, że ta zniszczona dziś pod jego stopami rola, to nasza wspólna, że umiemy nietylko w teorji i na papierze deklamować o miłości naszej dla tego ludu polskiego, lecz w razie potrzeby, po-

trafimy całem sercem polskiem na odsiecz mu pobiedz!

W imię tej miłości ludu, ofiarujmy tedy wszyscy w tej części kraju, bodaj drobne datki na rzecz tych nieszczęsnych, a zbiorą się rychło tysiące, które zaświadczą i przed tym ludem i przed wrogami naszymi, że naprawdę miłujemy ten lud nasz!

Sprawa tramwaju konnego.

Od jednego z radnych otrzymujemy następujące pismo:

Echo dyskusji „tramwajowej“ w radzie miejskiej rozeszło się szybko po mieście i wywołało tak jak w ratuszu, chwilowe roznamiętnienie. W tym nastroju naturalnie, miesza się fakty i pojęcia i zamiast o schwytaniu lisa, mówi się odrazu o kroju lisiurków... Tak samo też na ratuszu stracono niepotrzebnie godzinę czasu na dyskusję o samym projekcie kupna kolei konnej, zamiast krótko orzec, czy zebrać się w poniedziałek, aby spokojnie naradzić się nad sprawą i ewentualnie coś uchwalić, — czyli też wcale się nie zabrać.

Bo we czwartek tylko o to chodziło.

Dobrze jednak — naszem zdaniem — stało się, że uchwalono w poniedziałek sprawę wziąć pod obrady. Nie podzielam wcale obaw, wypowiadanych na ratuszu i w prasie i w mieście, że zdekompletowana urlopami rada przebiczuje w poniedziałek wnioski komisji elektrycznej i głosami zwykłej większości nareszcie uchwali kupno kolei konnej. Do prawomocności bowiem uchwał w sprawie zmiany majątku gminnego, potrzeba kompletu przynajmniej 50 radnych i powzięcia uchwały dwukrotnie, po raz wtóry nie prędzej jak w ośm dni od powzięcia uchwały pierwszej.

Kwestja więc przedewszystkiem, czy się w poniedziałek zbierze 50 radnych, a gdyby się nie zebrało, posiedzenia nie będzie. Ponieważ jednak we Lwowie zostało jeszcze przeszło 50 radnych, tedy wszyscy, a zwłaszcza opozycyjni, powinni się na posiedzeniu jawić, z następujących mianowicie powodów:

Po pierwsze, faktycznie czas już najwyższy dowieść, że rada ma odwagę szczegółowo interes rozważyć i wreszcie wydać decyzję. Nawet najbardziej skąpy konsument zyskuje u kupca na powadze i szacunku, jeśli umie zdobyć się na podyktowanie śmiałe choćby najtwardszych warunków kupna. Dowodzi tem samem, że przedmiot ogarnął i wyrobił sobie o nim stanowcze zdanie. Chwiejność, stanowisko wyczekujące — dają do zrozumienia, że kupujący nie wie, czego odeń chcą i co z ofertą począć; a więc, że można go rozmaitymi sposobami podejść i w samotrzask ująć.

Nie chcemy przypuszczać, aby można posądzać radę o nieznajomość interesu tramwajowego. Zwłaszcza przeciwnicy projektu kupna zdają się mieć przekonanie o gruntownej znajomości sprawy.

A więc tem konieczniejszem jest rychłe wyłożenie na stół całego materjału opozycyjnego, oczywiście materjału rzeczowego. Niechaj laicy, dobroduszni, nieobznajomieni raz posłyszą, dlaczego nad ofertą Tryjesteńczyków trzeba przejść do porządku dziennego, czy też zgoła inne podyktować warunki kupna. Gdy te rzeczowe argumenty staną się jawne, zdrowy zmysł praktyczny radnych zrobi swoje. A wierzymy, że skoro istnieją takie argumenty, dowodzące bezwartościowości kolei konnej i skoro w poniedziałek mają one stać się publicznie wiadomymi, — natenczas „Società triestina“ choćby w ostatniej chwili pójdzie tak gminie na rękę, aby nie mogła odrzucić dogodnych warunków. Czyni to każdy przezorny spekulant, gdy nie chce, by wyszły na jaw szczegóły, interes jego dyskredytujące.

Podzielam zdanie referenta dra Dzieślewskiego, że sprawę należy rozstrzygnąć w jakikolwiek sposób dla tego, że poczyna być pilnem przełożenie torów tramwaju elektrycznego w alei kolejowej. Motyw to bardzo poważny, bo jeżeli dyrekcja kolei państw. dyktuje przytem bardzo uciążliwe warunki, a gmina pragnie złagodzenia ich, to oczywista, że rzecz byłaby mocno uproszczoną, gdyby się już wiedziało, że tory kolei konnej mają zniknąć lub nie. A pamiętać należy, że za trzy miesiące nowy dworzec ma być gotów i jeśli do tego czasu gmina drożąc się o nową trasę dla swego tramwaju w alei kolejowej, t. j. na terytorjum kolei państwowej, szyn swych nie przełoży według żądań dyrekcji, natenczas dyrekcja kolejowa zapowiada, że zamknie drogę tramwajowi do dworca.

Raz więc trzeba się zdecydować.

Natomiast z całym naciskiem zaznaczam, że nie uznaję motywu o względach na ulgi podatkowe dla kolei lokalnych. Nie uznaję z dwóch powodów. Pierwszym jest to, że wprawdzie z dniem 31 grudnia 1904 (nie 1903) wygasa moc obowiązująca ustawy o uwolnieniu kolei lokalnych od podatków przez lat 15; ale nie ma najmniejszego powodu wątpić, że ustawa ta zostanie przedłużoną, leży bowiem w interesie skarbu państwa zachęcić i ułatwić tworzenie nowych kolei, jako przyszłych podatników, którychby w przeciwnym razie nie było. Drugim zaś powodem jest to, że jest rzeczą wręcz wykluczoną, by w razie wykupna tramwaju konnego zdołała gmina puścić w ruch przed końcem r. 1904 tyle i takich linij elektrycznych, ażeby zapewniały taki zarobek, którego czasowe uwolnienie od podatku stałoby w należytym stosunku do procentu, jaki by się należał od pożyczki, potrzebnej na wykupno tramwaju konnego.

Z tymi faktami liczyć się powinni nietylko zdecydowani zwolennicy wykupna tramwaju konnego i to nietylko wykupna jak najszybszego, — ale także i oferent, tramwaj konny, dla którego zdaje się sprawa ulg podatkowych jest najsilniejszym bodźcem do obstawania twardo przy swych żądaniach.

Powtarzam więc: sprawa terminu zgaśnięcia ustawy o ulgach podatkowych jest dziś obojętną, bo z dzisiejszej gmina skorzystać żadną miarą nie zdoła, a przedłużenie mocy obowiązującej tej ustawy jest rzeczą niewątpliwą.

W sprawie drożyzny wieprzowiny.

Wczorajsze *Słowo polskie*, widocznie przez kogoś w błąd wprowadzone, wystąpiło przeciw zarządowi miasta z ciężkimi zarzutami, że on jest przyczyną, iż mięso wieprzowe skutkiem wysokich opłat, drożeje do niemożliwości. Nie mogąc dla braku miejsca zbyt szeroko na ten temat się rozwodzić, gdyż w tej kwestji możnaby całe tomy pisać, z naszej strony zaznaczamy pokrótce, że zbadawszy sprawę wszechstronnie i nie polegając tylko na opinji interesowanych rzeźników tak zw. drobnego bydła, przekonaliśmy się, że zarząd miasta, jak dotąd, nie nosi się z myślą podwyższenia opłat za użycie rzeźni, ani też ich dotąd nie podniósł a tem mniej opłat asekuracyjnych od wągrzycy.

W tym ostatnim wypadku rzeźnicy sami, założywszy sobie zakład wzajemnych ubezpieczeń, ustanowili premję asekuracyjną, w wysokości 70 hal., która mogłaby być przez nich samych obniżoną jak to § 8 statutu tej asekuracji przewiduje — skoro postanawia, że premja asekuracyjna wynosi od 20—100 helerów.

Jeśli więc kapitał asekuracyjny tak wzrósł, że z funduszem nie mają co robić (!!) rzeczą rzeźników jest, premję obniżyć i nie składać kapitałów kosztem konsumentów.

Co do wysokości opłat za użycie rzeźni przez zarząd miasta pobieranej wypada nadmienić, że taksa 1 k. 40 h., jest bajecznie niską i jeden kilogram mięsa wieprzowego obciąża zaledwie kwotą jednego halerza, a przekroczenie cen mięsa wieprzowego o kilka centów na kilogramie nie idzie w parze z tem obciążeniem, gdy się uwzględni, że gdy przed otwarciem nowej rzeźni mięso w porze letniej musiało być najpóźniej w trzecim dniu sprzedane, gdyż inaczej ulegało rozkładowi, narażając rzeźników na straty — dziś może być dzięki chłodzarni bez szkody całe trzy tygodnie przechowywane.

A tak samo nie należy zapomnieć i o tem, że rzeźnikom odpadły koszta paliwa, potrzebnego do ogrzania wody do oparzania, a ponadto jeszcze za te 1 k. 40 h. może sobie niejeden bezpłatnie po skończonej robocie użyć kąpieli ciepłej lub zimnej w łazienkach przy hałach rzeźnianych urządzonych itp.

Nie zawadzi także poinformować *Słowo*, że uboga ludność najmniej żywi się mięsem wieprzowem, chyba pod postacią nędznych wyrobów masarskich (w których znowu najmniej jest wieprzowiny) i że ceny mięsa wieprzowego wogóle w tym czasie są zwykle wyższe, a tembardziej w ostatnich latach podskoczyły po części także wskutek zmniejszonej produkcji nierogacizny.

Krętactwa ukraińskie.

Dzisiejsze *Diło* ogłasza pismo, podpisane przez prezesa Sokołów ruskich, p. Budzynowskiego i kilku innych, którzy usiłują osłabić stanowcze oświadczenie czeskich Sokołów, pp. dra Pipicha i dra Szejnera, zamieszczone przez nas w onegdajszem wydaniu.

Pismo pp. Budzynowskiego *et cons.* jest szczytem bizantyńskiego krętactwa. Autorowie przedewszystkiem prostują to, czego nikt nie kwestjonował. — Powiadają więc, że Czesi zapewniali ich, iż swym udziałem w Zlocie polskim nie mieli zgoła zamiaru sprawić przykrości Rusinom, co oczywiście rozumie się samo przez się i czego nikt nie zaczepiał. Dalej piszą pp. Budzynowski *et cons.*, że Czesi zapewnili ich, iż przybycie ich do Lwowa nie ma „celów politycznych“. I tego nigdy nikt nie kwestjonował, bo każdemu wiadomo, że Sokolstwo nie uprawia polityki i nie z cechą polityczną, ale narodową odwiedzają się wzajemnie Sokołowie polscy i czescy. Byłaby raczej dopiero wówczas senzacja, gdyby Czesi oświadczyli, że wizyta ich ma cechę — polityczną.

Ze strony polskiej i czeskiej zakwestjonowano, jak wiadomo, tylko ten ustęp doniesienia *Diła*, gdzie zawierało się twierdzenie, jakoby dr. Pipich i dr. Szejner mieli oświadczyć, iż przybyli na Zlot „wyłącznie w charakterze gimnastyków i to jedno, rzekome wyrażenie, było przedmiotem dyskusji. Otóż pp, Budzynowski *et consortes*, nie mogąc już trwać przy pierwotnem twierdzeniu, oświadczają obecnie, że Czesi powiedzieli, iż „wogóle przybywają tam, gdzie ich woła hasło sokole: „*Tużme se!*“

Przeciw takiemu powiedzeniu pp. Pipicha i Szejnera, nic zgoła mieć nie możemy. Owszem, zgadzamy się nań w zupełności, bo to hasło, które zawiera w sobie właściwą istotę Sokolstwa. Ukraińscy Sokołowie, jeżeli naprawdę sądzą, że powyższe słowa miały znaczyć, że Czesi przybyli tylko w charakterze gimnastyków, — poprostu dają do poznania, że sokolego hasła *Tużme se*! jeszcze nie mieli czasu zrozumieć i odczuć...

Z nad brzegów Skandynawji.

Helsingborg, w czerwcu.

Helsingborg naprzeciwko Helsingöru... Gdybym nawet dodał na Oeresundzie, niktby nie wybrnął z tej geografji. Coś ze szwedzka coś z norweska, a może z duńska... Gdzie to jednak leży właściwie? Otóż, aby rozstrzygnąć zagadkę, powiem wręcz, że w Szwecji, na południowem jej wybrzeżu, naprzeciw Danji. Helsingborg jest niewielkiem miastem, o 25 do 30 tysiącach mieszkańców, w prześlicznem położeniu nad brzegiem morza. W mieście tem urządzono właśnie wystawę sztuki i przemysłu południowej Szwecji i pełno tutaj przyjezdnych z całego kraju, oraz zagranicy.

Przyjechałem tutaj wypadkiem i zachwycony jestem tym kolorytem północnym. Złoto i błękit stanowią barwy Szwecji — błękitne morze i pełne uroku melancholijnego słońce północne. Cała fala flag powiewa nad miastem, a nad wszystkiemi flaga ze starej twierdzy Kaernau, dziś „belle vue“ dla mieszczuchów na daleką okolicę. A jest stąd istotnie piękny widok! U stóp rozciąga się białe miasto, a dalej przepyszny jak zatoka neapolitańska na północy — Oeresund. Za zatoką widać wspaniałą panoramę Danji z Helsingoerem, twierdzą Kronborgiem, jako pendant dla Kaernau.

Przyjrzyjmy się teraz typom szwedzkim i rzućmy okiem z tarasu restauracji na ten tłum ruchliwy rozbawiony. Przedewszystkiem uderza widok kelnerek w ubraniu ludowem, zmiennem stosownie do okolicy. Obsługa jest tutaj przeważnie żeńska, a „kelnerka“ stanowi rodzaj instytucji czy korporacji handlowej. Odznacza się ona wcale nie banalnym wdziękiem, a zarazem powagą, wykluczającą trywialne żarty knajpy niemieckiej. Zbliża się do stołu z drukowanym jadłospisem „matsedel“ i czeka. Jadłospis jest obfity a ceny niskie. Nowość stanowi suchar szwedzki (knaekebrood). Jest to twardy sucharek, koloru bronzowego, używany do zupy. Żadną natomiast nowością nie są napiwki, będące i tutaj w obiegu.

Typy męskie są jasnowłose, błękitnookie, rasowe. Mają one w sobie jakąś falistość marynarzy, ich rubaszność i jakby niezręczność. Ale z oczu bije szczerość i pogoda nieba szwedzkiego. Niebrak tu zresztą i elegantów wykwintnych, zwłaszcza wśród wojskowych, którzy w złoconych mundurach potrochu naśladują lejtnantów pruskich.

Ale oto na placu wystawowym przesuwa się korso królewskie. Król Oskar bawi na zamku Sofiera i zwiedza właśnie wystawę w towarzystwie następcy tonu i wnuka swego, ks. Gustawa Adolfa, protektora całego przedsięwzięcia wystawowego. W powozie, zaprzężonym czwórką w szpic, siedzi król Oskar po cywilnemu. Jest to poważny mężczyzna, poważny lecz w ruchach swobodny. Interesuje się wystawą, a czasem jest widocznie rozbawiony. Na wystawie sztuki, mówiąc nawiasem kapitalnej, monarcha okazuje jeszcze większe zainteresowanie. Otoczony artystami, dyskutuje z nimi, żywo poruszając rękami i wyraża żywe swoje zadowolenie. Ze względu na swoją wysokość panuje on nad otoczeniem przeszło o głowę — przerasta literalnie tłum. Następca tronu i wnuk niemniej są także w czarnych tużurkach. Są oni niezmiernie sympatyczni, ale brakuje im tego „czegoś“, czem król Oskar wszystkich zdobywa. Może też on uchodzić za prawdziwy typ szwedzki.

O wystawie samej nie będę się rozpisywał. Jestem tutaj przygodnym turystą i nie znam się na maszynach oraz producji szwedzkiej. Wiem tylko, iż jest to ojczyzna zapałek „Taendstikor utan fosfor — parafinerade“... Tyle pamiętam z pudełek. Wystawa sztuki malarskiej zasługiwałaby może na dłuższą wzmiankę, ale o tem oddzielnie innym razem.

Choroba Ojca św.

(*Telegr. Dziennika Polskiego*).

Rzym 18 lipca. Dziś o godz. 9 rano wydano następujący biuletyn: „W nocy Ojciec św. nie mógł spać, dopiero nad ranem zasnął. Oddech jest spokojny i nie powierzchowny, ponieważ płyn w jamie opłucnej się zmniejszył. Oddech 28, puls słaby 88; ciepłota 36·2. Ogólny stan niezmieniony.“ Mazzoni i Lapponi.

Popolo Romano donosi, że stałe polepszenie w stanie zdrowia papieża dawałoby nadzieję zupełnego wyzdrowienia, gdyby nie podeszły wiek.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Zmiana statutu m. Krakowa.

Kraków. (Tel. pryw.). Na jednem z najbliższych posiedzeń rady miejskiej przedłożony będzie przez prezydjum do uchwały projekt ustawy, mający być przedłożony sejmowi krajowemu, a zmieniający niektóre postanowienia obecnego statutu miasta Krakowa. — Projekt zdąża do powiększenia dochodów gminy zapomocą rozszerzenia autonomicznego prawa gminy nakładania dodatków gminnych do podatków rządowych i nakładania opłat i podatków gminnych różnej stopy procentowej i z systemem progressywnym. Obecnie gmina ma prawo nakładać dodatki według pewnej oznaczonej stopy i bez systemu progressywnego.

Powódź.

Poznań. (Tel. pryw.) Poznaniowi grozi powódź, woda na Warcie wezbrała. Stan 4·68 m.

Sprawy cukrowe.

Londyn. Wczoraj wieczorem rozdano w parlamencie dokumenty, dotyczące uchwał stałej komisji cukrowej w Brukseli, oraz sprawozdanie angielskich delegatów. Sprawozdanie to podnosi, że komisja jednogłośnie oświadczyła się za tem, że niemieckie ustawodawstwo nie stoi w sprzeczności z brukselską konwencją, tak samo ustawodawstwo austro-węgierskie, z wyjątkiem ustawy kontyngentowej. Delegaci Anglji, Belgji, Austro-Węgier i Holandji podnieśli w komisji, że francuskie ustawodawstwo nie daje potrzebnej rękojmi w sprawie premij pośrednich. Komisja przyjęła rezolucję tej treści, że mimo, iż kilku delegatów podniosło, że francuski system nie jest zupełnie zgodny z konwencją, to przecież sprawa ta nie jest nagłą.

Kronika z ostatniej chwili.

Goście z dalekiego Wschodu. Do redakcji naszej przyszło dziś dwu chaldejskich katolickich kapłanów, zakonników, którzy przed tureckiem prześladowaniem uciekli przez Rosję do Europy. Klasztor ich zburzyli Turcy i zakonników wysiekli. Dwu ich tylko, okrytych ranami pozostało przy życiu. Pokazują dziś jeszcze nie zupełnie pogojone, straszne blizny na głowie.

Ocaliwszy swe życie, opuścili ojczyznę i puścili się na Zachód daleki, który dotychczas w snach swoich widzieli tylko. Zachód, kraj, gdzie krzyż święty, za który ucierpieli, bezwzględnie panuje, zachód, kraje ludne, piękne, bogate, gdzie rządzą chrześcjańscy władcy, zachód zasiany wspaniałymi świątyniami, w których miljony wiernych śle swe modły. Wśród braci swych w Chrystusie, pomoc znajdą pewnie i opiekę — sądzili. Tak, byli pewni tego nawet.

Niestety, biedni mnisi chaldejscy zawiedli się. Przedostawszy się z trudnością przez austrjacką granicę, przybyli do Lwowa i — uczuli się tu bardziej jeszcze, niż w kraju półksiężyca osamotnieni. Wszędzie zamknięto drzwi przed nimi, nikt pomocnej nie podał im ręki. Błądzili o głodzie dni pięć po Lwowie, sypiając gdzie się udało, w sieni, na schodach, żyjąc tem tylko, co im ręka litościwej jakiejś podała służącej. Wreszcie policja zagroziła im wyszupasowaniem.

W opresji tej, zwrócili się wreszcie obaj księża do nas o radę pomoc. Pomódz nie wiele im zdołaliśmy, natomiast wskazaliśmy im adres, gdzie opiekę i pomoc choćby w wydobyciu się ze Lwowa znaleść powinni, a mamy nadzieję, że znajdą ją istotnie.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 18 lipca.

(*fr.*) Po długich słotach i wylewach, które jak największą obawą przejmowały i rolników i cały świat handlowy, zapanowała w całej monarchji prześliczna pogoda, sprzyjająca wybornie robotom w polu. Okoliczność ta jednak nie wywiera na giełdę takiego wrażenia, jakie w innych warunkach musiałaby wywołać. Troska bowiem o to, jaki obrót wezmą stosunki węgierskie, które znów bardzo się zaostrzyły, dominuje obecnie nad całą sytuacją targu pieniężnego. W dzisiejszych obrotach uwagę zwracały na siebie zakupy kredytów, uskuteczniane przez arbitraż na rachunek Berlina. Kurs akcji banku austro-węgierskiego obniżył się, co jest następstwem tego, iż ustały owe od kilku miesięcy trwające zakupna konkurencyjne tych akcyj, uskutecznione przez Czechów i Niemców, celem zdobycia mandatu do rady generalnej.

— Z kolei. Dyrekcja kolei państwowych w Tryjeście podaje do wiadomości, iż z powodu zmiany ruchu parowców austrjackiego Llojda na linji Tryjest-Kattaro został ruch pociągów czwartkowych, a to pospiesznego nr. 3 na przestrzeni Divacca-Pola i osobowego nr. 118 na przestrzeni Tryjest-St. Andrea-Herpelic-Kozina od 9 lipca 1903 aż nadal zastanowiony.

— Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 18 lipca. (Dziś notujemy za 50 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·90 do 8·00, pszenica nowa od 7·— do 7·25, żyto gotowe od 5·80 do 5·90, żyto na termina od 5·25 do 5·50, owies obroczny gotowy od 5·50 do 5·80, owies obroczny nowy od 4·50 do 4·75, jęczmień pastewny od 4·50 do 4·90, jęczmień browarniany od 5·10 do 5·50, rzepak od 9·50 do 9·75, rzepak nowy od 9·40 do 9·60, groch pastewny od 6·— do 6·40, groch do gotowania od 8·— do 8·50, wyka od 5·— do 5·25, bobik od 4·75 do 4·90, hreczka od 6·50 do 7·25, kukurydza do gorz. od 5·— do 5·50, kukurydza stara od 6·25 do 6·50, chmiel za 56 kilo nowy od 160·— do 170·—, koniczyna czerwona od 50·— do 55·—, koniczyna biała od 45·— do 58·—, koniczyna szwedzka od 40·— do 55·— tymotka od —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 18·10 18·25, ekskontyngentow. od 10·25 do 10·50.

— **Wiedeń** 18 lipca. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·42, Renta majowa 100·45, Węg. renta koronowa 99·37, Akcj. austr. zakł. kred. 663·25, Akcje węg. zakł. kred. 730·50, Akcje Anglobanku 275·50, Akcje Unionbanku 525·—, Akcje Bankvereinu 482·—, Akcje Länderbanku 411·—, Akcje kolei państw. 669·75, Lombardy 83·—, Akcje kolei Elbethal 42·2—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 357·—, Akcje Alpiny 371·50, Akcje Rima Muranji —· , Akcje pragskiego Tow. żel. ——, Losy tureckie 121·50, Ruble 252·75 Usposobienie bez ochoty.

— **Budapeszt** 18 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na maj od —·— do —·—, na październik od 7·25 do 7·26; żyto na październik od 6·22 do 6·23; owies na maj od —·— do —·—; na październik od 5·35 do 5·36, kukurydza na lipiec od 6·36 do 6·37, na sierpień 6·32 do 6·33; wrzesień 6·35 do 6·36, na maj 1904 5·10 do 5·11; rzepak na sierpień od 11·30 do 11·45. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna rezerw. Usposobienie lepsze. Pogoda: lepsze.

— **Berlin** 18 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 208·60, Towarz. dyskontowe 187·—. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 lipca 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. T. Witosławski z Borszczowa. J. A. Begg z Nowego Jorku. Ks. J. Puzyna z Narola. Hr. F. Czosnowski z Ożomli. Hr. Z. Zamoyski z Wysocka. Hr. A. Dunin Borkowski z Głębokiego. Hr. B. Gołuchowska z Wiednia. J. Priester z Wiednia. L. Fridezko z Drobobycza. K. Pająk z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Drahanowsky z Kamionki Srum. M. Mareszowa z Komorówki. J. Glinka z Kamieńca Pod. J. Pruszyńska z Krakowa. K. Janko z Glinian. A. Makomaski z Zakopanego. H. Wolf z Wiednia. E. Mierzyński z Rosji. J. Kotarski z Petersburga.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Nie mogąc w inny sposób wyrazić wdzięczności, poczuwam się do obowiązku na tej drodze złożyć serdeczne podziękowanie JW. Panu radcy namiestnictwa i staroście lwowskiemu Karolowi Franzowi za łaskawe pełne gotowości zajęcie się pogrzebem ś. p. matki mojej Magdaleny Śnieszkowej, wszystkim P. T. urzędnikom tegoż starostwa, oraz WP. drowi Franciszkowi Sękiewiczowi za najtroskliwszą, a bezinteresowną opiekę lekarską — jak i wszystkim znajomym i kolegom, którzy ś. p. matce mojej oddali ostatnią usługę. 721

Lwów dnia 18 lipca 1903 r.

Jan Śnieszek.

†

Wielebny ksiądz

Antoni Mirkiewicz

były wikary w Kuryłówce

zmarł we Lwowie dnia 17 lipca 1903, po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 47.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek dnia 20-go lipca b. r. w Przeworsku z dworca c. k. kolei państwowej na cmentarz miejscowy do grobowca familijnego.

Na który zaprasza rodzina WW. duchowieństwo, krewnych i pobożnych chrześcjan.

Przeworsk, dnia 18 lipca 1903.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Eugenia Wesołowska

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 18-go lipca b. r. przeżywszy lat 60.

Wyprowadzenie zwłok z domu przedpogrzebowego przy ul. Kochanowskiego l. 64 odbędzie się w poniedziałek dnia 20 lipca b. r. o godzinie 10 rano na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów dnia 18 lipca 1903 r.

„Concordia“. A. Kurkowski.

†

Antonina Wysocka

wdowa po majstrze krawieckim i obywatelu miasta Mościsk

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 17 lipca 1903 r. w 68 roku życia.

W smutku pogrążone dzieci i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w niedzielę tek dnia 19 lipca b. r. o godzinie 6 po południu z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l. 97 B na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 17 lipca 1903.

„Concordia“. A. Kurkowski.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.